TAMCI często poszukują swoich korzeni, aby lepiej zrozumieć własną tożsamość kulturową i historyczną. Chełpią się wirtualnie kontuszem noszonym na cudzych plecach. Antropologia fizyczna nauczyła mnie przez ostatnie lata przestrzennego widzenia „bryły" człowieka, zaś analizy praktykuję w metrze, tramwaju, trolejbusie, pieszo. Czy uczucie tęsknoty za miejscem, z którym nie mamy bezpośredniego związku rodzinnego, można interpretować jako połączenie ciekawości poznawczej, potrzeby identyfikacji z określoną historią oraz naturalnego dążenia człowieka do poznania własnego pochodzenia? Nauka jest mistrzynią niedopowiedzenia.

Poszukiwanie informacji o przodkach staje się w takim przypadku sposobem na lepsze zrozumienie siebie. Nawet jeśli - do licha! - epigenetyka nie oznacza, że dziedziczymy konkretne wspomnienia lub miejsca, to i tak wierzę w pamięć genetyczną i mam na jej istnienie liczne dowody. Pomaga jednakoż wyjaśnić, dlaczego historia rodziny i środowisko przodków mogą mieć pewien wpływ na kolejne pokolenia. Czy uczucie „wiem, że moi przodkowie byli stamtąd" pojawia się gdy: interesujemy się historią danego regionu, kultura tego miejsca wydaje się nam bliska, próbujemy zrozumieć własne korzenie, albo jeśli odkrywamy dziedzictwo „starej duszy"? Bzdura.

Jestem cholernie zmęczonym amatorem-antropologiem fizycznym, jakbym moją pasję realizowała przez kilka pokoleń za jednego ludzkiego życia. Przeżyłam wiele karnawałów, maskarad, inscenizacji. Tworzyłam amatorskie teatry, reżyserowałam sztuki amatorskie – w tym kilka w języku francuskim.

Nic jednak nie przebije teatrum, które tworzą złole tworzący pozory dobra. Chitynowa potworność aspirująca do aksamitów kontusza.

Marta Moldovan-Cywińska

https://www.tu-kultura.pl/strona-literatury/marta-moldovan-cywinska-wirtualny-kontusz-3615/